



KLIMIEK

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC



ROK X

STYCZEŃ 2005

1(34)

Sprawozdanie z obrad VI Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, odbytego w Zakopanem w dniu 13.11.2004.

Delegatami na VI Zjazd wybranymi przez O/PTT Sosnowiec byli: Zbigniew Jaskiernia, Sylwester Dąbrowski, Przemysław Wróbel, Zbigniew Zawila i Krzysztof Czesak.

Na skutek zdarzeń losowych w Zjeździe nie mógł uczestniczyć Zbigniew Jaskiernia.

Walny Zjazd odbył się w Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego w Zakopanem.

Należy podkreślić, że VI Walny Zjazd PTT odbył się w 50 Rocznicę powołania Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Zjazd nadał 6 członkom godność Członka Honorowego. Tą godność otrzymali: Marian Tadeusz Bielecki, Ryszard Kaczorowski, Jacek Kolbuszewski, Zbigniew Mirek, Stanisław Trębacz oraz Maciej Zaremba.

Kol. Zbigniew Jaskiernia został odznaczony przez Ministra M. Szczepańskiego medalem „Za zasługi dla turystyki”.

Kol. Krzysztof Czesak otrzymał „Złotą Odznakę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Kosówką” za szczególne zasługi dla PTT i wkład pracy w formowanie odrodzonego Towarzystwa.

Prezesem PTT ponownie został wybrany Kol. Antoni Leon Dawidowicz. Zmniejszono ilość członków ZG PTT z 23 do 14.

W skład Głównej Komisji Rewizyjnej wszedł Kol. Przemysław Wróbel z Sosnowca.

Członkiem Sądu Koleżeńskiego został Kol. Zbigniew Zawila z Sosnowca.

Należy podkreślić, iż cała delegacja O/PTT Sosnowiec wniosła duży wkład w sprawny przebieg Zjazdu.

/ Krzysztof Czesak /

Migawki z VI Zjazdu PTT



Kalendarium 2005 roku

- 185- rocznica urodzin- Tytusa Chałubińskiego- wybitnego lekarza, taternika i wielkiego miłośnika Tatr.
- 145- rocznica urodzin-Jana Gwalberta Pawlikowskiego- taternika, działacza ochrony przyrody.
- 160- rocznica urodzin Franciszka Neužila- organizatora i pierwszego dyrektora Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.
- 145- rocznica urodzin Ludwika Chałubińskiego-syna Tytusa, taternika.
- 115-rocznica urodzin Stanisława Gąsiennicy Szymków z Lasa- przewodnika tatrzańskiego i ratownika TOPR.
- 105- rocznica urodzin- Stefana Zwolińskiego- badacza podziemnego świata Tatr, wybitnego działacza turystycznego, fotografa.
- 95- rocznica urodzin Marii Krzeptowskiej- wieloletniej kierowniczkii schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.
- 90-rocznica śmierci Stanisława Witkiewicza- pisarza, teoretyka sztuki, twórcy stylu zakopiańskiego.
- 75- rocznica śmierci-Władysława Orkana, pisarza, piewcy rodzinnych Gorców.
- 75- rocznica śmierci Kazimierza Dłuskiego- doktora medycyny, jednego z najbardziej znanych społeczników zakopiańskich.
- 50- rocznica śmierci- Tadeusza Zwolińskiego- autora licznych map i przewodników po Tatrach, odkrywcy i badacza jaskiń tatrzańskich.
- 40- rocznica śmierci- Juliusza Zborowskiego- językoznawcy, etnografa, długoletniego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego.
- 40- rocznica śmierci Wandy Gentil-Tippenhauer Widigerowej- artystki plastyczki, turystki i narciarki.
- 35- rocznica śmierci Michała Pawlikowskiego- literata, historyka sztuki.

25- rocznica śmierci Antoniego Rząsy- rzeźbiarza, nauczyciela Szkoły Kenara w Zakopanem.

25- rocznica śmierci Adama Pacha-poety, gawędziarza, pisarza podhalańskiego.

Rzeki i strumienie Zagłębia Dąbrowskiego.

Babia Lawa- na terenie Dąbrowy Górniczej przepływa przez dzielnice Gołonóg i Łęknice. Strumień w dzielnicy Łęknice, w pobliżu zbiornika wodnego Pogoria 3, łączy się z rzeką Pogoria. Ze strumieniem można się spotkać, wędrując szlakiem turystycznym o nazwie „Szlak Zamonitu”.

Biała- Wpływa do Dąbrowy Górniczej z miejscowości Laski (woj. małopolskie). Na terenie Dąbrowy Górniczej przepływa przez dzielnicę Rudy, gdzie łączy się z rzeką Biała Przemsza. Przepływa przez Lasy Błędowskie, tworząc liczne rozlewiska i bagna. W pobliżu przebiega „Trasa czerwona” ścieżki przyrodniczo-krajoznawczej po rozlewiskach Białej Przemszy.

Opracował: Zbigniew Jaskiernia

c.d.n

Na turystycznym szlaku: Trasa-Prądnik Korzkiewski-Pieskowa Skała.

Jest to część „Szlaku Orlich Gniazd”. Oznaczony jest kolorem czerwonym i ma dł. 13 km. Po minięciu rezerwatu idziemy w kierunku północno-zachodnim w stronę Ojcowa. Dalej po 800 m mijamy wąwóz Pod Świerki, biegnący w stronę Wielkiej Wsi. Prowadzi również szlak niebieski, równoległy do naszego przez około 400 m. Na wysokości Latarni Twardowskiego skręcamy w kierunku wschodnim w stronę Babic. Następnie rozpoczyna się niemal kilometrowej długości masyw Skał Cygańskich porośnięty lasem liściastym do galerii rzeźby współczesnej. W tym miejscu rozpoczyna się teren Ojcowskiego Parku Narodowego. Naprzeciw położony jest Kościół XX Zmartwychwstańców (zespół klasztorny). Obiekt sakralny znajduje się obok skały Łaskawiec. Dalej po drodze widzimy skałki: Szabelki, Sukiennica, Bukowa, za którą znajduje się lessowy wąwóz Skalskiej Drogi prowadzący do Białego Kościoła. Po przeciwnej stronie Skalskiej Drogi prowadzi ścieżka do Jaskini Maszyckiej. Na uwagę zasługuje, że wszystkie jaskinie na terenie OPN można zwiedzać tylko za zgodą dyrekcji Ojcowskiego Parku Narodowego. Dalej mijamy wspaniałą skałę Grzybową i po 300 m osiągamy po lewej stronie Wąwóz Stodoliska. U wylotu Wąwozu Stodoliska jest źródło wywierzyisko a zaraz po prawej stronie skała Wieża, za którą położony jest młyn Kopcińskiego z XVI w. Za nim znajduje się tzw. ogrójec, czyli olbrzymi masyw skalny o długości 400 m. U podnóża znajduje się Dom Pomocy Społecznej „Caritas” na 100 osób, a dalej szereg różnych skał. Po około 500 dalej mijamy po prawej stronie Wąwóz Smardzowicki. Przez Wąwóz Smardzowicki, Pod Świerki czy Stodoliska płyną okresowo

wody. Po wejściu do Wąwozu Smardzowickiego Prądnik przepływa ponownie na prawą stronę. W tym miejscu położony jest jeden z najpiękniejszych i najdłuższych wąwozów- Wąwóz Korytania o długości do 1,5 km.

Za Wąwozem Korytania położona jest Skała Koźniowa, a dalej Góry Okopy. Po prawej stronie- interesujące wzniesienie, ponieważ znajduje się tu grodzisko prehistoryczne oraz duże ciekawe jaskinie.

Poniżej wałów grodziska umiejscowiona jest ciekawa jaskinia Okopy Wielka Dolna. Obok Góry Okopy po przeciwnej stronie Prądnika położona jest niewielka drewniana kapliczka. Po około 250 m mijamy Źródło Miłości, a dalej wchodzimy na drogę jezdnią, łączącą Murownię z Ojcowem. Tu po lewej stronie, znajduje się Krakowska Brama.

Idąc dalej na wysokości 420 m npm znajduje się przepiękna Jaskinia Ciemna, która jest jedną z największych jurajskich jaskiń- 230 m.

Dalej szlak wiedzie ścieżką biegnącą po masywie skalnym obok Doliny Sąsypówki do Ojcowia do Muzeum im. Władysława Szafera. Mijając po drodze zabudowania i pocztę i obiekty gastronomiczne oraz sklep. Po przeciwnej stronie willa „Pod Kazimierzem”.

Następnie przechodzimy mostkiem do parku Zamkowego. Park ten był również zwany „Zdrojowym” założony w XIX w położony u podnóża ruin zamku ojcowskiego.

Oprócz ruin zamku zasługuje na uwagę północna i południowa część parku. Część północna obejmuje drogę na Złotą Górę z dyrekcją OPN, willę „Jadwiga” wzniesioną w 1910 r. Spod ruin ojcowskiego zamku kierujemy się na północ i po chwili mijamy z lewej strony Dziurawiec. Po kilkunastu metrach mijamy kaplicę wzniesioną w 1901 r. Kaplica ma kształt krzyża, którego długość wynosi 11 m czyli szerokość Prądnika, a szerokość świątyni jest dwa razy krótsza. Kaplica zbudowana jest w stylu szwajcarsko-ojcowskim.

Nieco głębiej po lewej stronie ulicy położone jest źródło św. Jana odbudowane w roku 1972. Po przeciwnej stronie drogi znajdują się skały zwane Prałatkami, gdzie w 1904 r ustawiono figurę. W tym miejscu kończy się Park Zamkowy, a szlak prowadzi do Grodziska. Tu za skrzyżowaniem dróg szlak nasz wiedzie u podnóża Skamieniałego Wędrowca i dalej do kościoła położonego na skale Długiej.

Miejsce przy kościółku to miejsce szczególne- z tego miejsca żal odchodzić, bo w tym miejscu człowiek czuje się wyjątkowo bardzo dobrze- autor stwierdza to prawie na każdej wycieczce, bez względu na wiek uczestników, a więc od najmłodszych do najstarszych.

Tuż za grodziskiem mijamy rezerwat wisienki karłowatej. Następnie po kilkuset metrach schodzimy do Doliny Prądnika. Dalej mijamy olbrzymi masyw Zamku Wernyhory i obserwujemy go od strony Pieskowej Skały. Następnie pozostawiamy za sobą skały Chopina, Mickiewicza i po chwili widoczna wspaniała Maczuga Herkulesa. Kilka metrów za Maczugą Herkulesa położona jest mogiła powstańców z 1863 r, którzy polegli pod Wielmożą i Skałą. Poza 65 nieznanymi powstańcami polskimi leży kapitan Andrzej Afanasjewicz Potiebnia, żołnierz o którym mało się mówi, a tak dzielnie walczył o wyzwolenie Polski.

Stąd kierujemy się ku górze do pieskoscalskiego zamku i do parku zamkowego.

Opracował: Krzysztof Czesak

Ślascy alpiniści zdobyli Cho Oyu (ciąg dalszy relacji z „Klimka” Nr 33).

stanowiłem się, co potrafię robić, wyszło mi, że chodzić po górach. Stąd pomysł na PKA – wyjaśnia Margel.

Przygotowania do wyprawy trwały pięć lat, od momentu powstania PKA. – Na początku oczywiście były Alpy, ale cały czas marzyłem o Cho Oyu – wyjaśnia.

Wreszcie trud został nagrodzony, choć zorganizowanie wyjazdu nie przyszło łatwo.

– Największe problemy były ze zgromadzeniem odpowiedniej ilości pieniędzy. Wyjazd na Cho Oyu każdego z nas kosztował 7500 USD. Sam odpowiedni kombinizon po wielu zniżkach kosztuje 700 dolarów – wyjaśnia Margel.

Dla wszystkich była to pierwsza wyprawa w tak wysokie góry, choć mogą się pochwalić sporym doświadczeniem. Wspinali się już w Andach, Tien Szanie czy Atlasie Wysokim.

– Alpinizmem zajmuję się już od przynajmniej dziesięciu lat, a od pięciu odkąd założyłem Polski Klub Alpejski myślę o Himalajach i Karakorum. Wybrałem Cho Oyu, bo wśród ośmiotysięczników uchodzi za górę łatwą, a po raz pierwszy atakowaliśmy tak wysoki szczyt. Nie było sensu porywać się np. na Kangczendzongę i potem nie wejść. Pojechaliśmy na Cho Oyu, nie tylko po to, aby ją zdobyć, ale również, aby zobaczyć jak organizm zachowuje się na takich wysokościach, by zdobyć odpowiednie doświadczenie przed kolejnymi wyprawami – przekonuje Margel.

Karawana tysiąca jaków

Wyprawa nie zaczęła się najszczęśliwiej. Już na samym początku, jeszcze w Katmandu, stolicy Nepalu, gdy alpinści mieli ruszyć do Tybetu nagle dotarła wiadomość o bestialskim zamordowaniu w Iraku kilkunastu Nepalczyków. Kraj zapłonął. W Katmandu tysiące ludzi wyszło na ulice, by zemścić się na muzułmanach. Wybuchły zamieszki, rozbijano sklepy, doszło do starć z policją.

– Przez trzy dni nie mogliśmy wyjść z hotelu. Gdy chcieliśmy to zrobić, recepcjonista mówił, aby nawet nie próbować, bo można zginąć. Król powiedział krótko: jeśli ktoś znajdzie się na ulicy po 22.00, będą do niego strzelać. W zamieszkach podobno zginęły dwie osoby, ale to utemperowało tłum. Potem z miasta można było wyjechać tylko w godzinach między 8.00 a 10.00 – wyjaśnia Margel.

Gdy wreszcie opuścili Katmandu cały czas musieli uważać, aby nie zostać zatrzymanym przez maoistowskich partyzantów.

– Oni są bardzo silni, chyba jeszcze silniejsi niż król. Całe szczęście, że udało nam się uniknąć spotkań z nimi, bo oni strasznie łupią turystów. Pewnie wszystko by nam zabrali – przypuszcza Margel.

Po trzech dniach podróży dotarli do niewielkiej wioski Tingri, w Tybecie. Stąd po raz pierwszy mogli zobaczyć cel swojej podróży.

Wynajęli Sierpów, jaki i ruszyli do bazy pod Cho Oyu. Nadal prześladowały ich problemy. Mieli ciągłe utarczki z Sierpami. Zginął zapas ryżu, cukru i owoców.

– Cały czas chcieli od nas wyludzić pieniądze. Niby to mieliśmy nadbagaż, a to znowu było za mało jaków i za każdego kolejnego żądali po 100 dolarów. Do tego ukradli mi buty i termos. Nie mam nawet do nich o to pretensji. To bardzo biedni ludzie, niszczeni przez Chińczyków. Wiem, że gdyby ich sytuacja do tego nie zmusiła, nie kradliby – twierdzi Margel.

Po drodze wciąż mijali ich karawany przemytników niosące towary z Chin do Nepalu.

– Cały przemyt musi odbywać się chyba za przyzwoleniem chińskich władz. Taka karawana złożona jest minimum z tysiąca jaków. Taka liczba nie może się przeslizgnąć niezauważona, mimo że wszystko odbywa się na prawie 6.000 m n. p. m.

22 godziny trudu

Po dojściu do bazy kłopoty się nie skończyły. Margel i Jarzemski zachorowali.

– To była chyba jakaś nepalska odmiana ameb. Olaf wymiotował, ja miałem biegunkę. Nic nie jedliśmy. Braliśmy kolejne antybiotyki, a mimo to czuliśmy się coraz słabsi. Pomógł nam wspinacz z Nowej Zelandii. Dał nam jakieś miejscowe leki i choroba nagle przeszła – opowiada Margel.

Ogromny problem sprawiali im ptaki.

– Kruki były ogromne. W ogóle się nie bały i trzeba było na nie ogromnie uważać. Swoimi dziobami potrafiły rozerwać namiot i dobrać się do jedzenia. Niektórzy próbowali rzucać w nie kamieniami, ale był to daremny trud. Ich nie można trafić – przekonuje Margel.

Samo wejście śmiałkom nie przysporzyło większych problemów. Turkusowa Bogini okazała im swoje łaskawe oblicze.

– Spotkaliśmy alpinistę, który był pod Cho Oyu przed kilkoma laty z Ryszardem Pawłowskim. Mówił, że w bazie było 30 stopni mrozu. Myśmy od początku do końca mieliśmy wspaniałą pogodę. Dzięki temu szybko szliśmy w górę. W ciągu 10 dni od rozpoczęcia akcji górskiej byliśmy na szczycie. Sama wspinaczka zajęła nam jakieś 22 godziny – opowiada.

Wspinacze trochę obawiali się ostatniego biwaku, na wysokości 7570 m. n.p.m. – Na takich wysokościach organizm się nie regeneruje. Nie wiedzieliśmy, czy jak rano się obudzimy, będziemy mieli siłę iść dalej – wyjaśnia Margel.

Pierwsi na górze stanęli: Kobelski i Adamski. Kilka dni później na szczyt dotarli Margel, Adamski i Jarzemski.

– Z obozu trzeciego na szczyt szedłem około siedmiu godzin. Miałem chwilę zwątpienia, powyżej 8.000 m. Był serak, który

zasłaniał szczyt. Byłem już tak blisko, szedłem tak długo, a wierzchołek nie było widać – przyznaje.

Na sam szczyt alpinści nie weszli. – Wszystkie wyprawy zatrzymują się troszeczkę niżej przy czortenie. Na szczyt się nie wchodzi z powodów religijnych – wyjaśnia. – Sam szczyt jest ogromny, rozłożył się, z którego jest wspaniały widok na Mount Everest i Lhotse – zachwycia się.

Sporego wyczynu dokonał Jarzemski. Na sam szczyt taszczył deskę snowboardową, by z niej zjechać.

– Dokonał tego. Pobił chyba rekord polski. Z tak wysoka nikt nie zjeżdżał – z uznaniem mówi Margel.

Wejście na Cho Oyu tylko rozbudziło nadzieje Margela na kolejną wyprawę w Himalaje.

– Prawdopodobnie będzie to Mount Everest. Być może uda się zorganizować wyprawę już wiosną następnego roku. Gdy szliśmy pod Cho Oyu, widzieliśmy drogową Czomolungma Base Camp. Powiedziałem wówczas: ten napis jest inspirujący, porwie się na tę górę – kończy.

MICHAŁ MICOR



Bogusław Magrel na szczycie Cho Oyu w towarzystwie

Tomasza Kobieleskiego.

Góry nie zapomną...



Śp. Jan Kantyka.

Zmarł w wieku 81 lat. Pojechał na obóz kajakowy, spal po namiotami w ekstremalnych warunkach i nabawił się zapalenia płuc. Taki właśnie był, turysta z krwi i kości, oddany szczególnie górą. Jan Kantyka pochowany został na cmentarzu w Gilowicach. Żegnali go koledzy z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego oraz Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Kondukt żałobny mienił się czerwienią, kolorem ratowników górskich i przewodników, którym, tak jak przyrodzie, Jan Kantyka oddany był przez wiele lat. Długo był zastępcą prezesa Od-

ziału Babiogórskiego PTTK z siedzibą w Żywcu, w latach 1985-1992 jego prezesem, a między 1885-1993 rokiem członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK.

Za zasługi odznaczony został m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Złotą Odznaką Zasłużony Turysta, odznaką Honorowego Przewodnika Turystyki Narciarskiej. Członkiem PTTK był od 1948 roku, swoją społeczną pracę do ostatnich dni traktował z rzadko spotykanym poświęceniem i zaangażowaniem. Nie zapomnimy o Tobie Janku, góry też nie zapomną... (MAL)

Prezentujemy architekturę sakralną.

Kościółek na Kubalonce

Drewniany kościółek na Kubalonce powstał w 1779 roku w Przyszowicach. Przeniesiony na Kubalonkę w latach 1957-1958 pełnił funkcję muzealną. Od 1983 roku jest świątynią parafialną. Kościółek jest orientowany (zwrócony prezbiterium na północ), o konstrukcji zrębowej i dwukalenicowym dachu, pobitym gontem. Nad nawą w połowie jej długości okazała wieżyca sygnaturki z gontowym hełmem cebulastym i latarnią, zwieńczoną mniejszym hełmem.

Z pierwotnego wyposażenia zachowały się: ambona z 1697 r., misterny barokowy ołtarz z XVIII w. i ławy. Wystrój wnętrza uzupełniono rzezbami ze zbiorów sztuki ludowej z muzeów w Bytomiu, Bielsku, Chorzowie, Cieszynie i Gliwicach. Położona na turystycznym szlaku świątynia – pięknie wkomponowana w otoczenie – jest malowniczym przykładem typowej dla Śląska dawnej drewnianej architektury sakralnej. (MIM)



Wyprawa zakończyła się sukcesem. Speleolodzy wrócili ze Spitsbergenu

Byli na... końcu świata



Ekipa w komplecie: Paweł Dudek, Rafał Kasprzyk, Sebastian Kołodziej, Kamil Kozak, Grzegorz Kuśpiel (speleolog, fotograf), Dariusz Pietak, Mariusz Polak (geograf, kierownik logistyczny wyprawy), Włodzimierz Porębski (geolog, kierownik wyprawy), Ryszard Rapacz (judoka, alpinista), Zbigniew Wiśniewski, Przemysław Włosek (weterynarz) i Andrzej Kozik (kierownik polskiej stacji na Spitsbergenie).

Wybrali się w krainę lodowców w 14 osób. Nie nastawiali się na wielkie osiągnięcia. Chcieli sprawdzić czy prawda jest, że w tamtym rejonie występują jaskinie krasowe. Łączonym transportem dotarli tam, gdzie wielu za nie w świecie nie chciałoby postawić stopy.

NIEKWESTIONOWANY SUKCES

— Samo dotarcie w rejon badań i zbudowanie bazy było dużym osiągnięciem. Teren należy do trudnych. Kapryśna pogoda często plątała nam figle. Słońce świeci tam rzadko. Najczęściej pojawia się mżawka, a szarugi zdają się nie mieć

końca, fale są bardzo silne, a wiatr... ten wieje niemal zawsze — mówi **Włodzimierz Porębski**, szef wyprawy.

Ekspedycja była wyjazdem rekonesansowym. Choć się okazało, że zjawiska krasowe są tam w fazie początkowej, wszyscy uczestnicy są zgodni — wyprawa się udała. Już teraz wielu z nich nie pamięta o drobnych nieporozumieniach, które zdarzają się nawet w najlepszym składzie.

— Odkryliśmy wiele jaskiń lodowych. Sporo z nich udało nam się zbadać. Wpisaliśmy się do historii, bo jako pierwsi przeszliśmy w poprzek półwysp Sorkapp. Nikt przed nami

tego nie dokonał. Odkryliśmy zupełnie nową drogę przez lodowce, góry i bagna — opowiada **Grzegorz Kuśpiel**, jeden z uczestników wyprawy.

POKORA PRZED POTĘGĄ

Przez blisko miesiąc pobytu na Spitsbergenie mieli okazję poznać co tak naprawdę znaczą góry. Wcale nie muszą być najwyższe, by trzeba było przed potęgą natury chylić głowę. Wielokrotnie łapały ich burze, przeżywali załamania pogody, które rujnowały ich obozowiska, ale nawet to ich nie zniechęciło.

— Polarne lisy jadły nam z ręki, stada reniferów przebie-

gały koło nas. Krajobraz chwilałami jak z bajki rekompensował nam wszystkie niedogodności. Dla mnie główną atrakcją była możliwość robienia zdjęć. Mam ich około tysiąca — wspomina Grzegorz.

Przywieźli też wspomnienia mniej optymistyczne. Część z uczestników zapadła na przykład na morską chorobę, kiedy przez 24 godziny płynęli statkiem przez Morze Grenlandzkie.

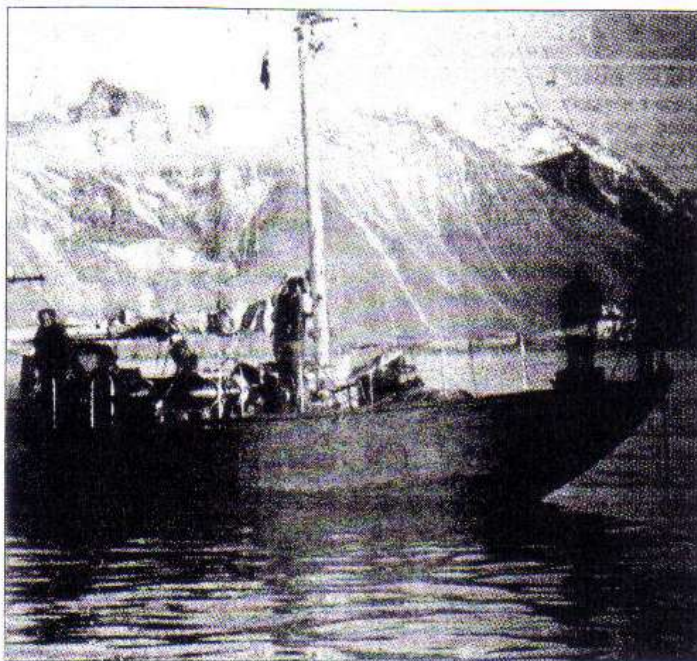
SZCZĘKAJĄC ZĘBAMI

— To było straszne. Myślałam, że nigdy się nie skończy. Sama nie wiem, jak udało mi się to przeżyć — teraz z uśmiechem mówi **Ewa Libera**.

Ryszard Rapacz wspomina, jak w którymś momencie poczuł, że porywa mu namiot. Tropikiem szarpało na wszystkich strony.

— Wyszedłem zobaczyć co się dzieje, wyjrzałem i... już nie mogłem wejść z powrotem. Wyrwało wszystkie śledzie. Tropik stał się żaglem, a ja stałem przed namiotem w krótkich spodenkach, próbując coś z tym zrobić. 10 minut w niskiej temperaturze zrobiło swoje. Zmarzłem, przemokłem, do namiotu i śpiwora nasypało się śniegu. Tego dnia kładłem się spać w zimnej kałuży, a budziłem w cieplej, zanim wszystko zdołało wyschnąć — opowiada. — A kiedy z przedśionka chciałem zabrać skarpetki, były zamrożnięte. Szczękę swoich zębów długo nie zapomnę.

Jemu też przydarzyła się przykra niespodzianka. Pod-



ARCHIWUM

Ponad dobę trwała podróż jachtem Eltanin do Hornsundu, gdzie mieści się polska stacja polarna.

czas przechodzenia przez lodowiec, zarwał się pod nim most śnieżny. Szczelina była głęboka na około 20 metrów.

— Zapadłem się i zatrzymałem w śniegu na łokciach. Myślałem, że będę spadał w dół. Jeden kolega był za mną 200 metrów, drugi 300 metrów przede mną. Uratowały mnie raki. Gdyby nie one, żaden z kolegów nie wiedziałby nawet gdzie, kiedy i co się ze mną stało. Tego uczucia nigdy nie zapomnę. Zawsze chciałem zginać na lodowcu. Kiedy byłem od tego o krok, wisząc w szczelinie, zdałem sobie sprawę, jak bardzo chcę cieszyć się życiem.

Jakby w rekompensacie za to, kiedy razem z **Andrzejem Kozikiem**, kierownikiem Polskiej Stacji Polarnej w Hornsund, pokonując drogę morską w czasie sztormu dotarł do bazy, został wpisany na listę polskich naukowców.

Podobnych przygód nie sposób zliczyć. Każdy z uczestników będzie miał co wspominać. Ekipa twierdzi, że łatwo nie było. Jednak cała czternastka przyzwyczajona jest do pokonywania trudności. Dla nich życie jest przygodą. Sprawdzili się już w różnych warunkach. Dlatego nie wykluczają, że na Spitsbergen jeszcze kiedyś wrócą.

TERESA SZCZEPANEK

Doświadczenie się przyda

Wyprawą naszych speleologów zainteresowali się Norwegowie. Dzięki naszej ekspedycji będą mieli okazję pogłębić wiedzę o rejonie Spitsbergenu i zweryfikować swoje teorie. Serdecznie przyjęto ich też w bazie Polskiej Akademii Nauk. Wszyscy spośród czternastu badaczy mają doświadczenie w zdobywaniu jaskiń i we wspinaczce. Siedmiu z nich to instruktorzy alpinizmu podziemnego. Nie dziwi więc, że wzbudzili ogólne zainteresowanie. (TESS)

Przed IV Dniem Papieskim wybraliśmy się na szlak, który przemierzał mały Karol Wojtyła

Bóg, góry i ja

■ MAREK TWARÓG

zdjęcia: Arkadiusz Gola

Gdy po dwugodzinnej wędrówce po stromych zboczach i poza wytoczonym szlakiem wreszcie dotarliśmy do szczytu, pierwszy powitał nas drwiącym uśmiechem wyrzeźbiony Juda Tadeusz. W swojej kapliczce śmiał się z nas, bo się zgubiliśmy, a nawet dzieci wchodzi tu z łatwością. To jedyna na świecie góra imienia naszego papieża - dziś to Groni Jana Pawła II, kiedyś Jaworzyna albo Magura niedaleko Andrychowa. Gdyby Juda Tadeusz stał tu nieco ponad 70 lat temu, widziałby małego Karola, który z ojcem cieszył się z końca wędrówki.

MOGĘ PŁAKAĆ

Widziałby też małego Karola, który podąża za ojcem i zdobywa kolejny szczyt. Karola, który zanim wszedł na górę, jechał do Krakowa na Cmentarz Rakowicki, gdzie spoczywa jego matka. Kilkunastoletniego, ale już dorosłego chłopca, który na lekcji w Szkole Powszechniej im. Wadowity w Wadowicach podjął decyzję, że chce być ministrem. Który potem zdał na studia, przeprowadził się do Krakowa, został księdzem, wikarym, biskupem, kardynałem, wreszcie - papieżem.

Gdy 75-letni Stefan Jakubowski z Andrychowa w pięknym jesiennym słońcu siedzi przed kaplicą na Groniu Jana Pawła II i wspomina Ojca

Świętego, głos mu się łamie. Człowiek gór, który przez trzydzieści lat pokonywał najtrudniejsze szlaki nie bacząc na deszcz i mrozy, płacze jak bóbr, gdy wspomina swojego przyjaciela. - Nie jestem dewotem, o nie - ledwo mówi przez łzy. - Tylko taki miękki trochę, więc chyba będę płakać.

Papież to dla niego nie tylko przyjaciel domu z dawnych czasów (znali się ojcowie Wojtyły i Jakubowskiego) i biskup, który go potem często odwiedzał. To cały sens jego życia. Uważa, że przez papieża zbliża się do właściwego zrozumienia świata. „Jest nas troje - Bóg, góry i ja” - te słowa Jakubowski kazał wyryć na ołtarzu kaplicy.

CHCIAŁ CHOCIAŻ ZOBACZYĆ

Stefan Jakubowski od piętnastu lat buduje na Groniu kaplicę poświęconą papieżowi. Ma to być podziękowanie Bogu za ocalenie papieża w 1980 roku. Zawsze ma co poprawić, dorobić, przestawić, naprawić. Jego niezwykła aktywność sprawiła, że dziś o Groniu i kaplicy wiedzą niemal wszyscy. Codziennie odwiedzają to miejsce wycieczki, ale co jakiś czas pojawiają się tutaj też goście szczególnie - biskup przyjedzie szukać samotności, kardynał zechce podziwiać uroki gór, poeta znajduje natchnienie.

- Mam tutaj kilka łóżek, śpiwór i koce - Jakubowski pokazuje niewielki pokój w samo-

dzielnie zbudowanej chacie obok kaplicy.

Wszystko w kaplicy odnosi się do Jana Pawła II. Od fotela, na którym siedział podczas mszy w Skoczowie w 1995 roku, przez argentyński krzyż, który mu osobiście podarował, przez piękne słowa, które znalazły się w liście Ojca Świętego do Jakubowskiego. „Góry są uprzywilejowanym miejscem spotkania człowieka z majestatem Boga. W bezpośrednim kontakcie z przyrodą człowiek łatwiej wznosi swą myśl ku Bogu i odkrywa do niego drogę”.

SZLAKIEM SERC

To właśnie Jakubowskiego pisma do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji sprawiły, że góra zwana powszechnie Jaworzyną oficjalnie od stycznia 2004 roku w rejestrach została zapisana jako Groni Jana Pawła II. W Warszawie nie mieli wątpliwości, co do pomysłu, bo pamiętali jak ważne to miejsce dla Ojca Świętego. To przecież z powodu tej góry papież złamał oficjalny



porządek pielgrzymek i kazał pilotowi lecieć nad szczyt podczas wizyt w Polsce w 1999 i 2002 roku.

– Powiedział pilotowi: leć nad Górę Młodości. Gdzie? – spytał pilot, który nie umiał znaleźć tego miejsca na mapie. Wtedy Papież sam wziął mapy i pokazał nawigatorowi Leskowiec. To szczyt zaraz obok Gronia – Jakubowski opowiada o sytuacji, którą zna z opowieści pilota. – Tysiące ludzi go tu witało. Wszyscy podejrzewaliśmy przecież, że papieski helikopter nadleci.

Juda Tadeusz żegna wszystkich turystów jakby mniej drwiącym uśmiechem. Pewnie wie, że wypoczęli pod kaplicą, więc w drodze powrotnej nie zabłądzą. Idziemy szlakiem, który wytyczają białe serduszka na drzewach. Droga prosta z pięknymi widokami na Jezioro Goczałkowickie – w dół aż do Rzyk Jagódek pod Andrychowem. Mały Karol podobno kręcił nosem, gdy tak łatwo schodził – wołał o wiele trudniejszym szlakiem iść 3,5 godziny prosto do Wadowic. ●

W tym roku IV Dzień Papieski pod hasłem „Jan Paweł II – Pielgrzym Pokoju” przypada 10 października. Obchody rozpoczną się dzisiaj od konferencji naukowej na Uniwersytecie Warszawskim. Tego dnia odbędzie się też gala rozdania Nagród TOTUS na Zamku Królewskim w Warszawie. W niedzielę modlitwa w intencji Ojca Świętego rozpocznie się od mszy w bazylice św. Krzyża w Warszawie. Wieczorem, tradycyjnie, odbędzie się w Warszawie wielki koncert. Telewizja ma się połączyć ze wszystkimi miastami, które Jan Paweł II odwiedził podczas pierwszej pielgrzymki do Polski 25 lat temu. Pod kościołami będą zbierane pieniądze na rzecz fundacji, która wspomaga edukację uczniów z niezamożnych rodzin. „Nie ma wątpliwości, że wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową to dar Boży dla Kościoła i świata na nasz szczególny czas” – głoszą biskupi w specjalnym liście pasterskim na Dzień Papieski. (TM)



Stefan Jakubowski wręcza Janowi Pawłowi II model kapliczki.

Wizyta Krzysztofa Wielickiego w dniu 2.12.2004 w Sosnowcu (wykorzystano relacje z DZ z dnia: 4.12.2004 i 10.12.2004)



Krzysztof Wielicki

Urodzony w 1950 roku. Od 33 lat wspina się we wszystkich górach świata: w Tatrach, Dolomitach, Alpach, Kaukazie, Alasce, Pamirze, Hindukuszu, Alpach Nowej Zelandii, Kenii, Karakorum i Himalajach.

Brał udział w 31 ekspedycjach w najwyższe góry świata, trzynastoma z tych wypraw kierował. Członek międzynarodowych organizacji: GHM (Francja), CAI (Włochy), The Explorers Club (USA), IMA (Gruzja).

Zdobywca "Korony Himalajów". Mount Everest (8848 m) 1980 I zimowe wejście, K2 (8611 m) 1996 drogą japońską, Kangchenjunga (8586 m) 1986 I zimowe wejście, Lhotse (8511 m) 1988 I zimowe wejście, Makalu (8483 m) 1986 w stylu alpejskim, Cho Oyu (8201 m) 1993 polską drogą, Manaslu (8163 m) 1984, 1992 nową drogą, Dhaulagiri (8156 m) 1990 nową drogą solo 16,5 h, Nanga Parbat (8126 m) 1996 wejście solo, Annapurna (8091 m) 1991 drogą Boningtona, Gasherbrum I (8068 m) 1995 w stylu alpejskim, Broad Peak (8048 m) 1984 I wejście i powrót w 21,5 h, Shisha Pangma (8035 m) 1995 w stylu alpejskim.

Urząd Miejski w Sosnowcu oraz Miejski Klub im. Jana Kiepury

zapraszają na spotkanie

z Królem Himalajów

KRZYSZTOFEM WIELICKIM

czwartek - 2 grudnia 2004r.

godz. 17.00

wstęp wolny

Król Himalajów i jego wyprawy

Mały wielki człowiek

Sport dla wojowników

DZ: Wspina się pan od 33 lat, zdobył Koronę Himalajów. Miewa pan obawy przed kolejnym wyjściem w góry?

KRZYSZTOF WIELICKI: Zawsze zdaje sobie sprawę, że mogę nie wrócić. Strach nie może jednak paraliżować. Czuje wielki respekt i pokorę przed górami.

DZ: Na każdym kroku trzeba pokonywać trudności. Jak pan sobie z tym radzi?

KW: Idea alpinizmu opiera się na ryzyku, przełamywaniu lęków i obaw. Dla alpinisty pokonywanie trudności jest radością. To, co innych załamuje, nas cieszy i wzmacnia.

DZ: Trzeba wielu wyrzeczeń, żeby wyruszyć na wspinaczkę?

KW: Dziś nie jest tak trudno, jak 20 lat temu. Mamy lepszy sprzęt, lżejsze ubrania, komunikacja jest czymś normalnym. Dla mnie najważniejsze jest, by ludzie potrafili pracować w zespole i cieszyć się sukcesem grupy. Do końca dotrwać najbardziej odporni. Trudno pracuje się z osobami, które za sukces uznają tylko zdobycie szczytu przez siebie.

DZ: Zdarzają się załamania pogody, zasypywane są obozy, przemakają namioty. Co wtedy?

KW: Alpinści przygotowani są do wyrzeczeń. Często przechodzi nam pracować w warunkach, w jakich nikt by nie wyszedł w góry, ale skoro takie są, trzeba się dostosować. Nawet temperatura poniżej 40 stopni i odmrożenia nie mogą zrażać. Człowiek może wytrzymać więcej niż mu się wydaje.

DZ: Jak odbijają się na uczestnikach wypraw



OLGIERD GÓRNY

tragedie, które przecież się zdarzają?

KW: Czasem takie złe momenty decydują, że ekipa rezygnuje z kontynuowania wyprawy. Niektórzy się załamują i odchodzą od alpinizmu. Inni wspinają się dalej, bo wiedzą, że śmierć kolegi niczego nie zmienia. Jestem zdania, że im trudniejsze wyprawy, tym mniej tragedii. Większa jest wtedy koncentracja.

DZ: Jakie cechy są potrzebne, żeby się wspiąć?

KW: Trzeba mieć własną filozofię i silną psychikę. Konieczny jest też dobry stan zdrowia. Ważne, by umieć funkcjonować w warunkach długotrwałego wysiłku. W górach ciągle coś zaskakuje.

DZ: Która z wypraw była dla pana najtrudniejsza?

KW: Pod względem fizycznym wejście na Mount Everest w 1980 roku. Natomiast od strony psychicznej najtrudniej było podczas samotnego wejścia na Nanga Parbat w 1996 roku. Ale do takich czynów trzeba dojrzeć, dobrze poznać samego siebie.

Rozmawiała:
TERESA SZCZEPANEK

Zdobywanie najwyższych szczytów świata jest dla Krzysztofa Wielickiego pasją od 33 lat. W Klubie im. Jana Kiepury zdobywca Korony Himalajów opowiadał o wyprawach do Nepalu, w którym, jak twierdzi, czas stanął w miejscu.

— Każda wyprawa to podróż w nieznaną. Nigdy nie wiadomo czy szczęśliwie się wróci, ale każdy stara się osiągnąć jak najwięcej. Należy przy tym zachować zdrowy rozsądek. Przed górami czuję wielki respekt — mówił.

Gość pokazywał zdjęcia ośmiotysięczników, opowiadał o tym, jak przemakały namioty, które czasem potrafiły rozdziobać kruki, jak potężne

wiatry niszczyły obozy i jak w czasie ataku na szczyt, załamano się pogoda, więc trzeba było ratować życie.

Zdaniem króla Himalajów wyprawy zmieniły się dzięki komunikacji.

— Radiotelefony 20 lat temu działały różnie, a listy przynosił goniec. Dziś wystarczy mieć urządzenie satelitarne i można rozmawiać praktycznie bez ograniczeń. Dawniej zdarzyło mi się otrzymać pocztę, kiedy wyprawa wracała już do domu — opowiadał.

Spotkanie przybliżyło historię wypraw na południową Lhotse, szczyt, który w 1990 roku zdobyli Rosjanie.

— Dzięki tym wyprawom wielu z nas przekonało się, że



OLGIERD GÓRNY

Krzysztof Wielicki zafundował słuchaczom fotograficzną wyprawę w Nepal.

człowiek potrafi wytrzymać więcej, niż mu się zdaje i czasem ma kilka sekund, by zdecydować, co dalej — twierdzi Krzysztof Wielicki, opowiadając o ekspedycjach na K2, Mount Everest, Nanga Parbat i Kangchenjunge.

Gość odpowiadał na pytania o organizację wypraw, koszty i trudne sytuacje w górach. Przekonywał, że bez planów i marzeń nie warto żyć.

— Nie przypuszczałem, że tak wielki człowiek będzie rozmawiał z nami jak z własnymi kolegami. Myślałem, że opowie tylko o swoich sukcesach, a tymczasem było to bardzo ciekawe spotkanie — mówił Jakub Woliński.

Ci, którzy przyszli na spotkanie, przekonali się, że można być sławnym, ale do końca pozostać przyjaznym, spontanicznym i szczerym. (TESS)

Polacy biją jaskiniowe rekordy

Polscy grotolazi rozpoczęli wczoraj wyprawę do Lamprechtsofen – drugiej pod względem głębokości jaskini świata. Mają nadzieję, że w wyniku ich poszukiwań słynna austriacka jaskinia znów awansuje na pierwsze miejsce.

Lamprechtsofen, w skrócie zwana Lampo, znajduje się w dolinie rzeki Saalach koło Salzburga. Ma 1632 metry głębokości. Tyle zmierzono w 1998 roku. Wtedy był to rekord świata. Ustanowili go właśnie Polacy, którzy od 30 lat organizują ekspedycje do tej jaskini. Poza nimi nikt inny w niej nie bywa. Wszystkie wyprawy prowadzi od ćwierć wieku Andrzej Ciszewski.

Polacy nie cieszyli się długo swoim wyczynem. Trzy lata później Lampo straciła pierwsze miejsce na rzecz Jaskini Woroniej w abchaskim masywie Arabika. W 2001 roku rosyjscy grotolazi zmierzili, że ma ona 1710 metrów głębokości.

– W ubiegłym roku ponad najwyższym obecnie otworem Lampo odkryto wejście do nowej groty, nazwanej Jaskinią Krecią. Niemal na pewno są one połączone. Jeśli znajdziemy to połączenie, głębokość całego systemu zwiększy się do 1723 metrów – mówi Marcin Gala, jeden z 14 uczestników wyprawy.

– Naszym głównym celem są badania naukowe jaskini. Bicie rekordu nie jest aż tak istotne – podkreśla Gala (prowadzi dziennik z wyprawy na stronie www.wiedzaizycie.pl). Apetyty są jeszcze większe. – Powyżej otworu, który odkryliśmy rok temu, jest jeszcze jeden. To wejście do jaskini Furkaschacht. Jeśli ona także należy do systemu Lampo, jej głębokość przekracza 1800 metrów. Sprawdzą to kolejne pokolenia grotolazów.

– Lampo jest tak wielka, że pracy przy jej badaniu wystarczy na długo – mówi Ciszewski.

HOLD

Patronem medialnym wyprawy do jaskini Lampo jest „Wiedza i Życie”

wiedza i życie



Latem dolne partie jaskini są odcięte przez wodę. Deszcz, który spadnie w górnej części masywu, pojawia się w dolnym otworze po 24 godzinach

II Posiedzenie ZG PTT-Kraków: 15.01.2005.

Posiedzenie odbyło się w sali im. prof. Bogusława Pawłowskiego w Instytucie Botaniki PAN w Krakowie przy ul. Lubicz 46.

Na początku nastąpiło przywitanie zebranych przez prof. Zbigniew Mirka – Dyrektora Instytutu i Nikodema Frodyny-Prezesa O/PTT Kraków.

Otwarcia obrad dokonał Prezes ZG PTT Antoni Dawidowicz i złożył informacje z pracy Prezydium ZG PTT pomiędzy posiedzeniami.

Powołano Komisje ZG PTT VI Kadencji.

Przedstawiono i przyjęto plan dochodów i wydatków budżetu ZG PTT na 2005 rok.

Rok 2005 ustanowiono rokiem Walerego Eljasza w setną rocznicę śmierci Walerego Eljasza Radzikowskiego jednego z najbardziej zasłużonych działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego.

Na przełomie września i października 2005 „Święto Gór” zorganizuje O/PTT Kraków.

Przyjęto wstępną koncepcję „Pamiętnika” tom XIII. Skład redakcyjny to 5 osób, ale wymieniono tylko 4 nazwiska: Ronikier, Janocha, Myśliwiec, Morawska-Nowak.

Ustalono 2 terminy spotkań ZG PTT: 14.05.2005 w Zawoi i 22.09.2005 na Młodej Horze.

Termin sprawozdań za 2004 r ustalono do 31.03.2005.

Kol. Maciej Zaremba-Honorowy członek PTT z O/PTT Beskid w Nowym Sączu złożył Oddziałowi PTT w Sosnowcu i osobiście Zastępcy Prezydenta Sosnowca Zbigniewowi Jaskierni podziękowanie za pomoc przy pogrzebie śp. Kol. Żuczkowskiego.

Kol. Żuczkowski urodził się i został pochowany w Sosnowcu, a mieszkał i działał na terenie Nowosądeckizny.

Po wyczerpaniu wszystkich punktów porządku zebrania Prezes ZG PTT podziękował wszystkim i zamknął obrady.

Należy dodać, że przed posiedzeniem ZG PTT złożono kwiaty na grobie Walerego Eljasza Radzikowskiego inaugurując w ten sposób obchody Eljaszowskie w 2005 r.

Relację opracował: Krzysztof Czesak

XX Jubileuszowe Zimowe Wejście na Babią Górę: 4-6.03.2005

Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Sosnowca zaprasza wszystkich na „XX Jubileuszowe Zimowe Wejście na Babią Górę”.

Zakwaterowanie:

DW „Krakowianka”- 34-223 Zawoja –Widły. Pokoje:2,3 os, segmenty 2+3 (z łazienkami i umywalkami).Przy większej ilości uczestników przewidziano zakwaterowanie w DW „Beskid” oraz na kwaterach prywatnych w Zawoi Składach.

Program

4.03.2005-Rozpoczęcie imprezy o godz.12:00 w Suchej Beskidzkiej w Karczmie „Rzym”. Degustacja specjalów kuchni suskiej. O godz.14:00 przyjazd do Zawoi, zakwaterowanie. Fakultatywnie przewidziano zwiedzanie Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego oraz skansenu im.Żaka. Po obiadokolacji wieczór piosenki turystycznej oraz konkurs (z nagrodami) wiedzy turystycznej dla młodzieży szkolnej. Wręczenie nagród dla najbardziej zasłużonych w organizacji imprezy, oraz dyplomów dla drużyn.

5.03.2005-Po śniadaniu wejście na Babią Górę. Dłuższa przerwa w schronisku na Markowych Szczawinach z możliwością zwiedzania ośrodka informacji PTTK. Przewidziany powrót do miejsca zakwaterowania ok.godz.17:00.

Ok.godz.19:00 Koncert Roberta Kasprzyckiego.

Po zakończeniu koncertu turystyczne posiady z konsumpcją i dobrą muzyką.

6.03.2005-Po śniadaniu program dowolny (liczne wyciągi narciarskie).

Godz.14:00 zakończenie imprezy w Karczmie „Rzym” w Suchej Beskidzkiej.

Odpłatność:Nocleg w „Krakowiance”- 31 zł (pok.z łazienką), 26 zł (pokój z umywalką), nocleg na kwaterach- 22 zł.

Wyżywienie w „Krakowiance”: śniadanie- 10 zł, obiadokolacja-15 zł, udział w wieczorze artystycznym z bogatą konsumpcją i dobrym piwem- 27 zł (obowiązkowy).

Transport:

Własny lub zorganizowany(minimum 40 osób). Odpłatność 40 zł (przewidziano przystanki: Sosnowiec, Żory. Wyjazd z Sosnowca o godz.8:00 rano sprzed Domu Handlowego „Sezam”-ul.3 Maja, Hotel „Żory”(Al.Wojska Polskiego 4) w Żorach o godz.9:45. Uwaga !! Przystanek w Żorach aktualny przy min.15 osobach wsiadających.

Zgłoszenia: do 20.02.2005 na adres: Prezes Oddziału PTT Sosnowiec-Krzysztof Czesak 41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A, tel.0-32-2663815.Strona Oddziału:www.klimek.friko.pl

Przy zgłoszeniach należy podać rodzaj zamawianych świadczeń, standard zakwaterowania, rodzaj dojazdu i planowany przyjazd.

Z A P R A S Z A M Y !!

**WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im.Gen. M.Zaruskiego
41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl
Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji**
